

Sprawozdanie z pobytu w Bournemouth - lipiec 2016

W lipcu tego roku odbyły się pierwsze mobilności kolejnego projektu unijnego Erasmus+ „Uczymy się i nauczamy po europejsku”. Do miejscowości Bournemouth w południowej Anglii wyjechało 13 osób. Podczas podróży mieliśmy kilka nieprzewidzianych sytuacji typu opóźniony samolot, znikający autobus, niekompetentny kierowca etc. Na szczęście w porę udało nam się dotrzeć do celu na południu Anglii. Mimo naszych „-dziestu” lat, jak na prawdziwych studentów przystało mieszkaliśmy u angielskich rodzin próbując zaaklimatyzować się w nowej rzeczywistości. Ja ponownie zamieszkałam w typowym angielskim „terraced house”, a tym razem moimi sąsiadami byli trzej siedemnastolatki, dwaj z nich pochodzili z Omanu, jeden ze Szwajcarii. Nasza angielska rodzina zajmowała się opieką nad studentami już od 40 lat i podobno nie byłam najstarszą studentką, która u nich mieszkała. Muszę powiedzieć, że moi współlokatorzy patrzyli na mnie ze zdziwieniem, bo bardzo chcieli wiedzieć, co taka dojrzała pani robi na kursie językowym. W końcu jestem w wieku ich rodziców.

Do Bournemouth przyjechałam po raz drugi. Tym razem zakwalifikowałam się na kurs BI-Component, co oznacza, że w trakcie pierwszego tygodnia mogłam uczestniczyć w kursie językowym natomiast podczas drugiego tygodnia mogłam obserwować pracę nauczycieli w szkole bliźniaczej mojej placówce.

Pierwszy tydzień moich zajęć to kurs językowy w Richard Language College. Grupa do której trafiłam składała się z kilku studentów arabskiego pochodzenia, którzy z powodu kończącego się „ramadanu” nie mieli siły uczestniczyć w zajęciach. Z tego też powodu byłam jedynym aktywnym uczestnikiem kursu językowego. Muszę przyznać, że było to ciekawe doświadczenie. Przebywanie sam na sam z nauczycielami języka angielskiego, „ba” posługującymi się tylko i wyłącznie językiem angielskim, dla mnie i moich umiejętności językowych było bezcenne. Prowadzący ze mną zajęcia nauczyciele Meg i Martin poza tajnikami gramatyki angielskiej, poznali mnie z historią miasta, w którym mieszkali, opowiadali o swoich podróżach, a przede wszystkim dzieliśmy się naszymi doświadczeniami nauczycielskimi. Dzięki nim poznałam odrobinę angielski system edukacyjny. Na koniec zajęć otrzymałam Certificate of Achievement & Attendance Course References EP 8,9,10.

Drugi tydzień mojego pobytu upłynął pod znakiem pobytu w Avonbourne <http://www.avonbourne.org/Avonbourne-Trust>. Zanim jednak zostałam oddelegowana do szkoły musiałam przestawić zaświadczenie o niekaralności i podpisać „cyrograf”- regulamin opracowany przez szefów szkoły, w której miałam obserwować zajęcia. Warunków było wiele; między innymi dowiedziałam się, że nie wolno mi fotografować uczniów, przebywać z nimi sam na sam, rozmawiać z nimi bez zgody nauczyciela etc. Najbardziej jednak zaskoczyła mnie informacja, że w szkołach angielskich obowiązuje tzw. „dresscode”, który dotyczy nie tylko uczniów/uczennic (we wszystkich angielskich szkołach nie tylko prywatnych obowiązują mundurki). Chodziło o to że odpowiedni strój muszą mieć także nauczyciele. Nie wolno nam nosić spodni/ubrań typu jeans oraz sportowego obuwia. Dla wielu uczestniczących w projekcie nauczycieli był to wielki problem. Oczywiście można było go po „babsku”, bardzo szybko rozwiązać. I jak to określiła jedna z moich sycylijskich koleżanek

zrobić cudowne zakupy bez wyrzutów sumienia. W końcu trzeba się ubrać do pracy. Gorzej jeśli ktoś nie był na to przygotowany finansowo.

Szkoła, a właściwie zespół szkół do którego zostałam oddelegowana mieścił się na peryferiach Bournemouth. W skład Avonbourne wchodziły Avonwood Primary School czyli odpowiednik naszej szkoły podstawowej, w której uczyły się dzieci od 4 roku życia, Harewood College – jej uczniowie to chłopcy, Avonbourne College i Avonborne Six Form, do której uczęszczała młodzież powyżej 16 lat. Ja trafiłam do Avonbourne College szkoły, w której uczyły się dziewczęta w wieku 11-16 lat.

Pierwszego dnia poznałam szkołę i zasady jej funkcjonowania. Howard Curtis, nauczyciel matematyki, pod opieką którego się znalazłam, z angielskim spokojem opowiadał o swojej placówce, pokazał mi każdy zakątek szkoły, poznał mnie z różnymi nauczycielami etc. Krótko mówiąc miałam mnóstwo wrażeń jednego dnia. Dowiedziałam się także, że wszyscy pracownicy szkoły rozpoczynają pracę o 8.15 spotkaniem z dyrekcją, aby omówić najważniejsze sprawy dnia czy tygodnia. I tak następnego dnia, na takim właśnie spotkaniu zostałam przedstawiona uczącym nauczycielom oraz pracownikom szkoły. Dostałam plan/ grafik spotkań z nauczycielami. Hospitowałam zajęcia wszystkich uczących w szkole matematyków, widziałam lekcje hiszpańskiego i francuskiego, lekcję wychowania fizycznego, uczestniczyłam w Celebration Assembly czyli zakończeniu roku szkolnego. Zajęcia lekcyjne zaczynały się o 8.30 kończyły się o 15.30. Po każdych dwóch lekcjach trwających 50 minut uczniowie mieli przerwę, jedną 20 minutową i jedną godziną przerwę na lunch. Na terenie szkoły w porze lunchu działała stołówka, podczas pierwszej przerwy uczniowie mogli wyjść na świeże powietrze.

Szkoła w środku dopracowana po „angielsku” tzn. surowe ściany, okablowanie przytwierdzone do ścian, żarówki bez kloszy, niezbyt ładne okna itd. Ale w każdej pracowni był zestaw multimedialny czyli tablica, komputer, projektor. Na wyposażeniu pracowni były także wszystkie niezbędne akcesoria/narzędzia potrzebne uczniom i nauczycielom do pracy czyli podręczniki, tablice, słowniki, linijki, mazaki dla uczniów, kredki, papier, dodatkowe zeszyty itd. Wszystkie pomoce i przybory leżały „pod ręką” lub w „ikeowskich” otwartych szafkach czy półkach. W szkolnych torbach uczniowie mają tylko lunch, piórniki, zeszyty.

W szkole funkcjonował program typu dziennik elektroniczny. Wszyscy nauczyciele mieli swoje wewnętrzne konta, na które, jak mi powiedziano, dziennie przychodziło około 15 wiadomości. Po sprawdzeniu obecności uczniów program generował raport do dyrekcji odpowiedzialnej za absencję uczniów. W przypadku nieobecności ucznia na zajęciach zawiadamiani byli jego rodzice. Odpowiadał za to pracownik do spraw frekwencji w szkole i kontaktów z rodzicami. W przypadku niewłaściwego zachowania ucznia podczas lekcji, nauczyciel mógł wyprosić ucznia z klasy na korytarz, gdzie czekała na niego osoba odpowiedzialna za sprawy wychowawcze. Kilku takich sytuacji byłam świadkiem. Nauczyciele w angielskich szkołach mają bardzo duże wsparcie wychowawcze. Nadrzędnym zadaniem nauczyciela jest zmobilizowanie, zachęcenie ucznia do nauki, do osiągania coraz lepszych wyników. Jest to trudne ponieważ uczniowie mimo uzyskiwanych ocen cząstkowych, semestralnych i końcoworocznych bez względu na wynik przechodzą do następnej klasy. Kilka razy w roku

poddawani są testom państwowym sprawdzającym przyrost ich wiedzy. We wspomnianym wcześniej dzienniku-programie komputerowym widnieje każdy uczeń wraz ze swoimi osiągnięciami, postępami, na podstawie których zostaje przewidziany (za pomocą informatycznego programu) jego wynik końcowy tzw. target. Za sukces ucznia czyli przewidziany wynik odpowiada nauczyciel. Jeśli uczniowi nie uda się osiągnąć wygenerowanego przez komputer poziomu, uczący go nauczyciel musi się wytłumaczyć przed swoimi zwierzchnikami.

Poza zaplanowanymi w projekcie zajęciami udało mi się zobaczyć trochę Anglii. Wraz z grupą nauczycieli TZN pierwszego dnia pobytu odbyliśmy bardzo długi spacer wzdłuż Tamizy. Zobaczyliśmy budynek Parlamentu, Opactwo Westminsterskie, Big Bena, Country Hall, Katedrę Świętego Pawła, Battle of Britain i London Eye. Wszystko to dzięki jednej z naszych koleżanek anglistek, którą specjalnie dla nas te wycieczkę przygotowała i poprowadziła.

Uczestniczyliśmy także w weekendowej wycieczce do Oxfordu zorganizowanej przez szkołę oraz pojechaliśmy na wycieczkę do Stratford upon Avon, gdzie urodził się i zmarł Wiliam Shakespeare po drodze wstępując do Warwick Castel. Ponadto każde „polekcyjne” popołudnie, przed późnym angielskim obiadem, wykorzystywaliśmy w pełni. Zwiedzaliśmy Bournemouth oraz okoliczne miejscowości, spacerowaliśmy brzegiem morza czyli kanału La Manche nazywanego przez Anglików Morza English Channel. Udało nam się kilka razy odpocząć na angielskiej plaży.

Każdy dzień spędzony podczas pobytu w Bournemouth był inny, każdy coś ciekawego przynosił. Ale nie zawsze było pięknie i różowo. Były przecież wakacje czyli urlopy, a my byliśmy daleko od domu, w obcym kraju, wstawaliśmy wcześniej, uczyliśmy się nieustannie, byliśmy cały czas pod wpływem stresu (w końcu język angielski był cały czas w użyciu) i bardzo tęskniliśmy za naszymi rodzinami. Mieliśmy wiele szczęścia, że trafiliśmy do dobrej szkoły, do opiekuńczych angielskich rodzin, a przede wszystkim w sytuacjach podbramkowych- nieprzewidywalnych mieliśmy wsparcie koleżanek i kolegów.

Wiele można pisać, mówić, ale mnóstwa rzeczy nie da się przelać na papier. Nowe przyjaźnie, spotkania z nauczycielami z różnych zakątków Europy są najlepszym sposobem wymiany doświadczeń. Tysiące rozmów, wymiana myśli, wspólne odrabianie prac domowych czy też spędzanie wolnego czasu niesamowicie zbliża ludzi różnych kultur i ras.

I na pewno siedzenie w ławce szkolnej zmienia punkt odniesienia. Patrzymy na prowadzących zajęcia i próbujemy odnaleźć w nich trochę z siebie nauczyciela. Nie da się ukryć, że uczymy się przez całe życie. Wszystko te przeżycia są bezcenne. Polecam doświadczyć na własnej skórze.

Agnieszka Bauer-Petryków